ROK CZWARTY.

—

№ 16.

WARSZAWA

D. (5) 17 Kwietnia

1859.

Niedziela Kwietnia.



REDAKCYA **CZYTELNI** przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie kop. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wszechmocny wieczny Boże, który chcąc dać rodzajowi ludzkiemu do naśladowania przykład pokory, urządziłeś, iżby Zbawiciel nasz ciało przyjął i śmierć krzyżową poniósł, dozwól łaskawie, ażebyśmy i cierpliwości Jego mieli dowody, i zmartwychwstania uczestnikami być zasłużyli. (Kollekta na Niedzielę Kwietnią).

Druga żona.

—

W małem miasteczku podlaskiem mieszkał felczer imieniem Paweł. Dlaczego obrał sobie tę ustroń umiejętny w swej sztuce p. Paweł, łatwo zaspokoję ciekawość waszę, gdy powiem, że to było pograniczne miasteczko, osiadłe przez zamożnych mieszczan, a okolica przez dobrze się mającą szlachtę cząstkową, do tego doktora nie było w pobliżu, a pan Paweł z początku kilkoma szczęśliwemi operacyami potrafił sobie dobrą sławę zjednać tak, że go zwać poczęto panem doktorem. W nagłym razie, nim można było sprowadzić lekarza o mil cztery mieszkającego, używał go i burmistrz i ksiądz proboszcz, który wielce szanował pana Pawła, bo był z niego człowiek spokojny, poczciwy, pobożny, sprawiedliwy, w sztuce swej umiejętny, a niezarozumiały, o pacyentów swoich dbały jak o własne dziatki. Ubogi, bogaty miał zarówno prawa do jego troskliwości; niejednę noc przesiedział przy łożu chorego nędzarza, troszcząc się o jego życie. Nigdy też nie spytał żądającego jego pomocy: a ile mi dasz? albo, połóż pierwej pieniądze, to pojadę; co mu dano to dano, podziękował, schował w kieszeń i kwita. A gdy mu umarł pacyent, chodził jak struty, zwykle potem dni kilka nie jadł, i po nocach nie sypiając, wzdychał boleśnie. Kochali go też powszechnie i rwali na wszystkie strony, sam nawet doktor często przysyłał po niego, by przy chorym, którego odjechać był zmuszony, czasowo miejsce jego zastąpił, polegając na nim zupełnie, i wszędzie dawał mu jak najlepsze świadectwo.

Wzięcie takie pan Paweł był winien li tylko sobie, staraniom swoim i pracy; młode bowiem lata spędził na nauce przy zdolnym felczerze, którego jak ojca kochał i słuchał,

następnie sam czytywał książki kształcące ludzi w jego zawodzie, bo czasu napróżno nigdy nie tracił i nigdy nie mówił, że dość umie; zawsze mu było mało, a tacy tylko doskonałymi w zawodach obranych stać się mogą; dla zarozumialców zamknięta droga doskonałości i wziętości, jak dla grzeszników bramy niebieskie.

Prędko też pan Paweł choć nie był chciwym, dorobił się kilku tysiączków, które mógł na bok odłożyć. Szczególna to rzecz, że grosz chciwością wydzierany drugim nie chce się plenić i jest jakoby ziarno pszeniczne na skałę rzucone, a zebrany uczciwie wydaje zbiory obfite, i jeden mały pieniążek rodzi z siebie tysiące—któż w tem nie dojrzy dzieła sprawiedliwości Bożej?

Otóż panu Pawłowi zbiory się mnożyły, że niebawem kupił sobie ładny domek z ogródkiem i postanowił, jak to mówią, głowę położyć na cmentarzu owej siedziby, tak już nawykł do kąta, ludzi, budynków i okolic błotnistego miasteczka.

W pożyciu małżeńskiém był wielce szczęśliwym; wziął on ubogą panienkę, nieładną, ale poczciwej matki dziecko, co od dzieciństwa córkę swoję wkładała do pracy, oszczędności, porządku i podług słów świętego Ambrożego: uczyła córkę więcej miłować cnotę niż życie. Przed ślubem też powtarzała jej codziennie poczciwa ta matka:

Zastanów się dziecko moje, czyli podołasz obowiązkom, jakie bierzesz na siebie, proś gorąco Boga, aby cię w dobrych chęciach umocnił i zrobił wytrwałą na wszystkie złe i dobre małżeńskiego pożycia przygody. Pamiętaj w każdej godzinie, że szczęście tego, z którego robisz wybór na dozgonnego towarzysza i jego zbawienie w twojem spoczywają ręku, i że z tego wszystkiego zdać będziesz musiała kiedyś przed Bogiem ciężki rachunek. A jeżelibyś kiedy, czego mnie Boże uchowaj, miała zejść z drogi uczciwej, nie mów wtedy, żeś moja córka, i nie zawróć się nigdy ku progom rodzicielskim, bo cię własna matka się zaprze i od serca odtrąci!

Córka takiej matki musiała być dobrą, uczciwą i gospodarną. Szanowała grosz zarobiony ciężką pracą męża, nie wymagała od niego więcej nad to, co jej dać mógł, a do tego gospodarna Anusią z przeznaczonej kwoty miesięcznej na utrzymanie domu jeszcze odłożyć coś potrafiła, zawiadując umiejętnie gospodarstwem, przyrabiała majątku, to nabiałem, to pięknem przędziwem, lub ogrodowizną, i jak mówi przypowieść „szukała lnu i wełny i pracowała dowcipem rąk swoich, upatrywała obchód domu swego, chleba próżnując nie jadła. (1).

Elegantką nie była; niechby tam stroił się jak kto chciał, ona ubierała się tak, jak ją stać było. Smiały się nieraz z pani Pawłowej próżne strojnisie, co tylko ludzi z ubioru uszanować umieją, że w jednej sukni widują ją co niedziela w kościele i w kapeluszu, który lat trzy, co rok odświeżywszy go sobie sama, nosiła; a chcąc ich zadowolnić, na drugą niedzielę w tejże wyśmianej występowała sukni, litując się nad tymi, co nad stan swój robią wydatki, włażą w długi dlatego, żeby ich nie widziano kilka razy w jednej sukni, bezbożnie dręcząc mężów swoich wymaganiami, a częstokroć słabych charakterów ludzi zmuszając przez to do szukania krzywdzących zarobków. I dlaczegóż to? dla marnego gałgana. Pani Pawłowa strzegąc mienia swego męża niemal jak oka w głowie, trwonić go na zbytki nie mogła, wolała zbywającym groszem podzielić się z nędzarzem, okryć jego nagie ciało, pamiętając słowa Tobiasza:

Chleb twój z łaknącymi i ubogimi pożywaj, szatami twojemi przyodziewaj nagich. (2) Sądziła ona rozumnie, że suknie coraz nowe nie podnoszą wartości wewnętrznej kobiety w oczach rozważnych ludzi, co uczciwość nad wszystko w niej cenią, bo ozdoba, niewiasty jest w sercu, w czystości nieskażonej, w duchu spokojnym i skromnym, bo to strój przed Bogiem szanowny.

W domku ich w każdym sprzęciku przejrzałeś się jak w lustrze, podłoga jak śnieg biała, mebelki skromne biało lakierowane z szafirowem wybiciem, które już lat im wiele służyły, nie straciwszy barwy świeżości pod ręką porządnej gospodyni, a gdy się kto pod

(1) Przypowieść XXXI 10—31.

(2) Tob. IV 17.

jarmark w miasteczku trafił na obiad do państwa Pawłowstwa, odjeść się nie mógł choć prostych potraw, ale umiejętnie przez panią domu przyrządzonych; daleko też jej sława słynęła, a mężowie żonom swoim za przykład stawiali. I pod każdym względem była poczciwą i sumienną kobietą, nie lubiła obmów, i plotek, uchowaj Boże w jej domu było kogo obmówić:

Moja pani, mawiała zwykle, gdy która z sąsiadek poważyła się w jej przytomności szarpać cudzą sławę, lub czernić jaką ubogą dziewczynę, nie sądźmy, abyśmy sądzeni nie byli; nie krzywdź oto pani ubogiej panny, której całe szczęście w dobrem imieniu, bo i sama masz córki, to nie wiesz jeszcze, co ich od złych ludzi spotkać może — co nam w cudze sprawy się mieszać, oto lepiej pilnujmy siebie, abyśmy pobożemu żyli, i nie broili jakich zdrożności na zły przykład drugim.

I poczciwa kobieta zamykała usta oszczercom, dla których nic świętego niema. Maxymy takie nie podobały się gadatliwym sąsiadkom, co same broją, czychają na cudzą sławę, by ją błotem potwarzy obryzgać; więc pleciuchy mawiały między sobą:

Co tam chodzić, kiedy z nią poludzku pogadać nie można?

Żył sobie tak szczęśliwy pan Paweł, kochany i pielęgnowany, bo żona, jak to mówią, pył przed nim zmiatała, by mu na drodze nie zawadzał; od wszystkich oboje lubieni byli w miasteczku.

Ależ szczęście zawsze znikome na świecie, i nikt nie powinien ufać do zbytku w trwałośc jego. Po dwudziestu latach, które się zdały panu Pawłowi jedną godziną, umarła poczciwa kobieta i to prawie nagle, zostawiwszy w rozpaczy męża i małą Jadwisię córeczkę lat siedm mającą, którą z ośmiorga dziatek zmarłych w dzieciństwie, ledwie odchować potrafiła.

Całe miasto żałowało pani Pawłowej, na pogrzeb suty wyprawiony przez męża nazjeżdżało się znajomych i nieznajomych, i ci nawet, co jej nie lubili, że plotek słuchać nie chciała, wyszli na exportacyę; bo przyjaciel czy nieprzyjaciel w godzinę śmierci sprawiedliwego musi go uszanować i należny przy grobie hołd złożyć. A co najwięcej było na pogrzebie to ubóstwa, których modlitwy, w godzinę śmierci najpotrzebniejsze, dobroczynnością swoją dla siebie zeskarbiła. Płakali jej nędzarze serdecznie i pamięć jej, zdobiąc grób corocznie kwiatami, długo przechowali; bo nietrzeba umiejętności, któreby nasze imie podały w potomność;i w domku ubogim, bez tytułów i bogactw potrafi je rządna gospodyni, dobra żona, matka, dla sług pani wyrozumiała, unieśmiertelnić. Piękną też mowę ksiądz proboszczcz powiedział na pogrzebie, że najobojętniejszy zapłakać musiał, w tak pięknem świetle wystawił cnoty nieboszki, zachęcając do naśladowania onych.

Smutek osiadł w wesołem poprzednio domostwie po śmierci pani. Chodził Paweł po śmierci żony jak nieprzytomny, uciekał z domu, gdzie mu każda rzecz przypominała skarb utracony; ale czas wszystko niszczy.

W trzy lata po śmierci żony pan Paweł wezwany został do sąsiedniej wioski, do słabej córki pewnej szlachcianki. Choroba była uporna, bo febra zaniedbana, którą zgubić trudno było, tem więcej że zadawniona, i że szukano środków w babskich zamawianiach. Wstyd doprawdy, że ludzie chrześciańscy szukają ulgi w gusłach i niedorzecznościach. Otóż jak ją zaczął pan Paweł kurować, tak kurował dwa miesiące, i nareszcie piękna Kasia już zupełnie wyzdrowiała, a pan Paweł jak jeździł, tak jeździł, i rozmiłowawszy się w niej na zabój, postanowił się ożenić; a gdy ludzie już o tem głośno mówić poczęli, ksiądz proboszcz zapytał, gdy do niego przyszedł, czyli to prawda, że się żenić zamyśla.

Gdy felczer przyznał się do zamiarów, proboszcz znając swoich parafian niemal wszystkich dokładnie, jako zawiadujący ich sumieniem blizko lat dwudziestu, rzekł:

— Żal mi cię, mój panie, bo to nic dobrego dziewczyna: latawiec, strojnisia, bo w domu dobrego przykładu nie miała, do tego zła córka, matki nie szanuje; jakiejże to możesz spodziewać się z niej żony, matki, gospodyni, jak ona potrafi uszanować ciebie i twoje dzieci, kiedy swą matkę poniewiera? co dla takiej świętego, kiedy to, co najświętsze, niegodnie znieważa?

Zamyślił się pan Paweł i minut kilka słowa przemówić nie mógł, nareszcie po długiém milczeniu odpowiedział:

— Proszę księdza proboszcza, a od czegóż

to mąż w domu? nie pozwolę zdrożności robić i kwita.

— Daj Boże, odpowiedział proboszcz, aby było kwita ze wszystkiego złego, ale nie zdaje mi się; nie wiesz mój panie, co to zła kobieta zrobić może. Dobra, to istny anioł, zła, to wcielony szatan, z którym trudno poradzić.

— Ho, ho, zawołał felczer, a niechnoby co złego zrobić zamyślała, marnować moję pracę, albo się pastwić nad mojem dzieckiem; święconą wodą takiego djabła wypędzę z domu.

— Oj! na złą kobietę, odpowiedział proboszcz, niema święconéj wody, gdy się sama nie upamięta. Nieboszka byłato kobieta, jakich mało: dobra żona, matka, gospodyni, ceniła twoję pracę panie Pawle, a dobrym rządem majątku ci przyrabiała, lubili ją też wszyscy, i daj nam Boże takich najwięcej; godną była od waszeci trwalszej pamięci, nie żebyś ją zaraz dla lada ładnej twarzyczki niegodnie zapomniał.

Westchnął felczer na te przekonywające słowa, głowę spuścił na piersi jakby się wstydząc, nareszcie rzekł:

— Nie wiem, jak to się stało szanowny księże proboszczu, bo żenić się nigdy nie myślałem po stracie mojej kochanej Anulki, z którą to lat dwadzieścia jak w raju przeżyłem; to też jakoś gryzie mię po części sumienie, żem jej za tyle szczęścia niepamięcią odpłacił; ale cóż, kiedym tak upodobał tę dziewczynę, że sobie rady dać w żaden sposób nie mogę, i ona też wielce mnie miłuje.

— Smiej się z tego, odpowiedział proboszcz, kłamie, by cię więcej usidlić; wszakci masz już lat pięćdziesiąt, włos szpakowaty na głowie, zmarszczki na twarzy i wierzysz kłamstwom przebiegłej dziewczyny!

Nie do smaku jakoś były te słowa felczerowi, nic nie odpowiedział na nie, ale po chwili odszedł widocznie niezadowolony.

Narzeczona felczera miała imię Katarzyny i była córką cząstkowego szlachcica; matka jej nieładem straciła po śmierci męża swego dostatnią fortunkę, żyjąc obecnie z bardzo szczupłych funduszów — jakże taka matka mogła wychować dobrze córkę?

To też innej zalety nie miała Kasia nad piękność; nikt o niej nie myślał, bo ją dobrze znali, że próżniak i strojnisia — otóż jak się trafił Paweł, rzekła jej niegodna matka:

— Idź, bogaty, do tego stary, będziesz z nim co chciała robiła, będziesz się stroić i używać, a po jego śmierci panią sobie zostaniesz.

Odbył się nareszcie ślub pana Pawła z piękną Kasią, chlubił się z początku urodziwą żoną, radował, jak w kościele wszystkich oczy zwracały się na nią; ale krótko ta próżna uciecha trwała, bo omylne są powaby i marna piękność. Niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwaloną, tę owoce rąk sławić będą. Skończyła się zatem niebawem radość pana Pawła, bo Kasia była w domu niegospodarna; schludny poprzednio domek utrzymywany wzorowo, w krótkim czasie stał się obrazem nieładu. Pawłowa bowiem wstawszy rano, nie zajęła się jak powinna gospodyni porządkiem domowym, ale ubrawszy się, włóczyła po ulicach z podobnemi sobie próżniaczkami, szargając porządne suknie po błotnistych ulicach, w domu zaś rej wiodła bezbożna sługa, co to korzysta z nieładu i dorabia się majątku krzywdą swego państwa, zapominając, że grosz zdobyty kradzieżą, to grosz zakazany, od Boga wyklęty, który z czasem dla nieprawego przywłaszczyciela zamienia się w torbę żebraczą. Powróciwszy zaś pani Pawłowa z miasta, siadała w oknie ze swemi towarzyszkami, obmawiała ludzi, że wstydby było o tem pisać.

Biedna Jadwisia opuszczona od macochy, brudna, obdarta, zostawiona była losowi, zaprawiając się do próżniactwa. Nie wiedziała nawet bezbożnica, czyli dziecię umie dobrze pacierz i czyli nim codziennie chwali Boga. Ogrody zaś uprawne starannie przez nieboszkę, które jej znaczny dochód przynosiły, leżały odłogiem, lub zagłuszone zielskiem i chwastem nie wydawały nawet jarzyn na potrzeby domowe.

Taki nieład, rozrzutność, stroje i próżniackie życie gospodyni domu, mogą krociówe majątki, miljony nawet w krótkim czasie rozproszyć, a cóż dopiero zasoby biednego felczera?

Przyszło też wkrótce do tego, że trzeba było z małego kapitaliku, zebranego oszczędnością i rządem nieboszki, a składającego się z tysiąca rubli, naruszyć część na potrzeby do-

mu, bo i procent roczny z niego na zaspokojenie ich uie wystarczał.

Tak było z panem Pawłem; trwało zbudowany dom porządkiem nieboszki, rozwaliła bezbożnica. Opatrzył się mąż biedny, ale już prawie wtedy, gdy podkopano jego podwaliny. Począł najprzód robić rozsądne uwagi żonie, że trudno wydawać nad możność bez rachunków, że ztąd z czasem, gdy mu sił zabraknie do pracy, nie stanie w starości na kawałek chleba.

Uwagi te padały jak groch na ścianę. Trudno z taką poradzić; to też z uwag tych, wyrodziły się gniewy, kłótnie i obraza Boska; przyszło nareszcie do tego, że sam pan Paweł począł wydatkami zawiadywać, a z dawanych pieniędzy, gdy wyjeżdżał do chorego, rachunki polecił utrzymywać. Niedobra kobieta nie mając w ręku grosza, który bezbożnie trwoniła na stroje i zbytki, poczęła w miasteczku pożyczać, ztąd nowe kłótnie i obelgi; jeszcze niepoczciwa matka Kasi zamiast ją umiarkować, podniecała do zbytków, mawiając:

Co to, poszłaś za starego i brzydkiego, i nie masz używać? nie daj się zawojować.

Dla podobnych matek, to już chyba niema miłosierdzia Boskiego, bo to płodzicielki strasznego zepsucia i zniewag małżeńskich. O! lepiej umrzeć bez potomstwa, niżeli zostawić dzieci bezbożne.

Ciągłe niesnaski domowe poczęły nareszcie straszliwie nękać poczciwego Pawła, a że był na nieszczęście słabego charakteru, upadł i począł szukać środków, by chwilowo zapomnieć trosk, które go ugniatały. W znękaniu począł zapijać codziennie herbatę z arakiem; gdy pomiarkowała niedobra żona, że zawróciwszy sobie głowę, staje się jej uległym, i że co chce, z nim przymilaniem wtedy zrobić może, poczęła bez sumienia kobieta coraz to więcej do herbaty dolewać araku i wtedy wyłudzała od niego pieniądze. Gdy wytrzeźwiwszy się, szukał biedak pieniędzy i pytał o nie żony, krzykiem, łajaniem wmawiała weń, że upiwszy się, pogubił i że niegodnie trwoni majątek.

Tym sposobem wciągnęła poczciwca w nałóg pijaństwa, przez to upadła praktyka, przepadły zatem dochody, któremi to jakotako od czasu do czasu odpędzał nędzę gwałtem wciskającą się w jego progi. I tak zmarnował Paweł dobre imie u ludzi; spostrzegał się biedak, gdy odzyskiwał przytomność, że to, co najdroższe dla człowieka, zatopił w błocie, żałował wtedy nierozmyślnego wyboru.

O Anulko, Anulko, wołał w podobnych chwilach rozżalony, pókiś ty żyła, ja byłem człowiekiem i póki pamięć twoję szanowałem; zapomniałem o tobie i Bóg też o niewdzięczniku zapomniał!

Nowe swary poczynały się między małżonkami, gdy ubogi stawał u progu, którego pan Paweł za dni szczęśliwych hojnie wspierał i dzielił się z nim kawałkiem chleba bodajby od ust własnych odjętym; wtedy gdy go ujrzał pijany felczer, mówił doń.

Nie mam ci co dać, mój miły bracie, ależ wziąwszy torbę i kij w rękę pójdę niebawem z tobą społem po świecie żebrać na kawałek chleba, bo mi niegodna żona zmarnowała wszystko i do miłosierdzia Boskiego zatamowała drogę. Męcząc się tak nieszczęśliwy Paweł, gdy już wszystko nierządnością zmarniało, zachorował i widząc zbliżający się koniec, kazał prosić do siebie księdza proboszcza, którego dobrych rad w zaślepieniu nie usłuchał—wyspowiadał się przed nim, opiece jego biedną Jadwisię polecił i skonał niebawem. I poczciwy człowiek, co żył po Bogu stał się smutną ofiarą zaślepienia; nie zajrzał bowiem wgłąb serca tej, którą za towarzyszkę dla siebie, za matkę swym dzieciom, za gospodynię swej pracy obierał, i dogadzając lekkomyślnie upodobaniu, w jej wdzięku zgubił siebie i drugim po sobie przykład zgorszenia zostawił. Niech każdy, kto pragnie szczęścia domowego, omija jak zaklęte strojnisie i miłośnice próżniactwa, bo to sprawczynie zgorszenia i niedoli małżeńskiej.

Poczciwy proboszcz opiekował się biedną Jadwisią i z czasem dobrze ją za mąż wydał; bo dziecię poczciwych rodziców nie zaginie nigdy, w odmęcie światowym nędza go nie dotknie, zepsucie nie pokala, gdyż ze stratą sprawiedliwego ojca i bogobojnej matki, Bóg przyjmuje ich prawa na siebie!

Jeszcze słów kilka przy zamknięciu tej powiastki mam wam powiedzieć o pani Pawłowej, choć szkoda tych kart kalać jej wspomnieniem. Zostawszy ona samą, bo szczęściem Bóg jej dzieci nie dał, nie mając już co z rzeczy

fantować, zdarła wstyd z czoła, jedyną i najpiękniejszą ozdobę niewiasty, bez której nic ona nie waży—zginęła też marnie, bo gdy starość nadeszła, puściła się na chleb żebraczy i włóczy się dotąd po okolicach Podlasia pogardzana od wszystkich.

Jedwabnictwo.

V.

Wylęganie jajeczek jest ważną w jedwabnictwie czynnością. Przepisy postępowania przy tej czynności opierają się na doświadczeniach przez bardzo wiele lat czynionych; kto uchybia tym przepisom, wielką sobie szkodę zrządza. O to tu najbardziej idzie, ażeby wystawione na wyleg jajeczka, w jak najkrótszym przeciągu czasu wylęgły się wszystkie, jeżeliby być mogło wszystkie w jednej chwili; bo jeżeli te wylęgną się dziś, drugie jutro, inne następnych dni, te, któreby się wylęgły czwartego dnia, o cztery dni będą młodsze, mniejsze, słabsze od wylęgniętych pierwszego dnia; innych starań, innego ciepła innego pożywienia, wymagać będą jedne jak drugie. Wypadnie ztąd potrzeba oddzielenia jednych od drugich dla osobnego hodowania; natworzyłoby się takich oddziałów wielka ilość. Mniejszaby było dołożyć starania, żeby odpowiednio tym oddziałom dawać czystość i pokarm przynależny; ale w jednej izbie trudno rozdzielić powietrze i ciepło odpowiednio wiekowi tych robaczków. Dlatego to zwykle pierwszego dnia w małej liczbie wylęgnięte robaczki odrzucają z hodowli i następne wylęgi z każdego dnia oddzielają, a są hodownicy, co nietylko dniami, ale nawet godzinami oddzielają, ażeby tylko uniknąć zamieszania i trudności następnych przy hodowaniu, przy oprzędzaniu, przy umarzaniu czyli zabijaniu poczwarek w oprzędach przeznaczonych na jedwab', przy wydobywaniu się motylów z oprzędów naznaczonych na rozmnożenie.

Wspomniałem poprzednio, że z przeprowadzeniem jajeczek z chłodu do ciepła stopniowo postępować należy; to jest, gdy nadejdzie chwila wystawienia jajeczek na wyląg, a można być już pewnym pożywienia dla robaczków z liści drzewek morwowych, naprzód przewietrzyć potrzeba, czyli wpuścić zewnętrzne powietrze do piwnicy, w której przechowane są jajeczka, potem potrzymać je kilka godzin na zewnętrznem powietrzu czy to wieczorem czy w nocy, stosownie do postępu ciepła między piwnicą a zewnątrz jej, nareszcie wniesione będą jajeczka do izby mającej 15 stopni ciepła. Jeżeli są płótna lub papiery, rozkłada się w tej izbie, jeżeli odłączone jajeczka, rozsypuje w pudełkach z białego drzewa warstwą na jednę linję grubą i rozstawia. Od wystawienia minie 8 do 10 dni, nim nastąpi wylęganie; przez ten czas dniem za dniem o jeden stopień podwyższa się ciepło w izbie i uważa, ażeby powietrze w dniach wylęgania się miało, w sobie wilgoć. Jak we wszystkich innych stanach swego życia jedwabnik nie znosi wilgoci, która mu szkodzi, tak w tym jednym razie potrzebną jest ciepła wilgoć; zmiękcza ona skorupkę jajeczka i dodaje siły rodzącemu się robaczkowi. W naturalnym stanie wilgoć rosy przychodzi w pomoc wydobywaniu się robaczków z swych jajeczek, i zapewne dla tej także dogodności natura naznaczyła czas wylęgu w nocy, a najwięcej zrana, rzadko kiedy śród dnia białego i takie nie przyjmują się do hodowania. Zwyczajnie wylęg jajeczek trwa dni trzy: pierwszy dzień niejako zapowiadający wylęganie, mało daje robaczków i te odrzucają z hodowli, urodzone 2 i 3 dnia tworzą już dwa oddzielne hodowania, jeżeli nie podoba się komu więcej z tych 2ch dni utworzyć oddziałów. Z dalszych dni wylęgi jako niezapowiadające dobrych wypadków w jedwabnictwie, nie bywają hodowane w powszechności, bo przekonano się przez odpowiednie doświadczenia, że robaczki z nich podlegają śmiertelnym chorobom, a jeżeliby co uchowało się, wyda zły jedwab', niedołężne motyle i niedobre jejeczka; złe jajeczka wylęgać się będą przez dni 10 i z takich pożytku spodziewać się nie można.

Jeden ze znakomitych badaczów dostrzegł, że jajeczka bliskie wylęgnięcia, wydają pewien szelest i niekiedy zdarza się widzieć, jak podskakują na cal przeszło wysoko; jakaż to sprężystość w tem żyjątku, mającem przy wylęgnięciu pół linii długości, a w kilku minutach po urodzeniu zwiększającem się o dru-

gie tyle! Gdy nadejdzie chwila wylęgania, płótna i papiery pozostają jak były, ale na pudełkach rozłożyć należy kanwę czyli siateczkę, ażeby robaczki wykluwające się znalazły punkt oparcia i żeby za sobą nie pociągały skorupek, a niekiedy jajeczek pełnych, z których następnie już na liściach rodziłyby się robaczki zamącające jednostajność chowu.

Z pierwszem daniem liści wstrzymać się należy, dopokąd większa liczba robaczków nie opuści swych skorupek, chociażby pierwej narodzone czekać miały kilka godzin na pożywienie, nie zrobi to im wielkiej różnicy. Lecz gdyby te pierwej narodzone robaczki karmić zaczęto, przez kilka godzin czasu nabyłyby mocy i wielkości, którą odznaczałaby się przez całe hodowanie od później tego samego dnia narodzonych; poszłaby zatem nierówność w hodowli, najbardziej niekorzystna, zatrważająca i odstręczająca osoby zajmujące się hodowaniem jedwabników.

W krajach, w których od dawnych lat zajmują się hodowaniem jedwabników, zwracano uwagę, czyli rasa tych robaczków nie zmienia się, nie upada, i jak upadającą rasę przyprowadzić do pierwotnego stanu. Liczne robiono doświadczenia, rozmaici uczeni hodownicy, rozmaicie ten przedmiot uważali; objawiali wnioski swoje, opierając je na spostrzeżeniach, jakie nastręczały się przy badaniach w tym jedynie celu przedsiębranych.

Przeważne głosy osądziły, że krzyżowanie czyli mieszanie mocniejszych i większych ras między sobą i z rasami mniejszemi i wątlejszemi nie doprowadza do wypadków pomyślnych, podobnie jak między zwierzętami wyższego rzędu, i uznały, że krzyżowanie jedwabników nie doprowadza do pożądanych skutków. Wprawdzie wśród tych poszukiwań przekonano się, że za samcem idzie przewaga, i samiec z oprzędu żółtego połączony z samicą z oprzędu białego, wyda pokolenie żółte, podobnież z samca z białego oprzędu i samicy żółtego oprzędu wyjdzie pokolenie dające oprzędy białe; ale co do wielkości motylów, oprzędów, obfitości jedwabiu, wielkości liszek, jajeczek, nie zawsze za samcem idzie przewaga, i prawideł w tém pewnych nie można było naznaczać. Widocznem okazało się jednak, że można utrzymać w swéj mocy rasę, lub upadającą podwyższyć przez nieprzerwany wybór najdorodniejszych liszek w ostatnim ich wieku, wybór z nich najlepszych i dużych oprzędów, wybór najdorodniejszych z tychże oprzędów pochodzących motylów, staranną baczność zachowując przez cały bieg życia jedwabnika; i tak z pokolenia na pokolenie przez długi czas. W ogólności zaś właściwe postępowanie z liszką, motylem i jajeczkami zapewnia wszelkie korzyści, nie pozwala upadać rasom.

ŻYCIORYSY KMIECI.

IV.

Marciniak Piotr.

Urodzony we wsi Skrzeszewy, powiecie Łowickim w r. 1796; do 24 roku życia zostawał w służbie u ojca swego gospodarza pańszczyźnianego, ożeniony przeniósł się do wsi *Rakowa* na gospodarstwo pańszczyzniane po teściu swoim. Po latach ośmnastu pracy i skrzętności kupił za rs. 150 osadę we wsi *Zdunach*, na której od lat 15 wzorowo gospodaruje. Z żoną żyje przykładnie, trzy córki wydał za mąż za gospodarzy i uposażył; synów oddawał do szkoły wiejskiej i kształci ich teraz na dobrych gospodarzy.

Osada we wsi *Zduny* będąca własnością Piotra Marciniaka, składa się z 40 morgów nowopolskich gruntu ornego, w mniejszej części żytniego klassy Iéj, w większej klassy IIej, i z pięciu morgów łąk oddzielnie o milę położonych pod wsią *Chruslin*. Grunt orny przez doprawę i nawóz do wysokiego stopnia rodzajności doprowadzony. Gospodarstwo jest trzy-polowe; w ugorze obsiewa corocznie kilka morgów koniczyny czerwonej, sprzątając z niej jeden pokos, i kilka mórg koniczyny białej, z pozostawieniem takowej na lat dwa dla zapewnienia pastwiska. Inwentarza wzorowo utrzymanego koni 2, wołów 4, krów 4, jałowizny 15, owiec 38 w większej części swego chowu. Budowle, które sam Marciniak stawiał, są w jak najlepszym stanie, ogrodzenia z żerdzi rznietych porządnie utrzymane.

Dwa ogródki przez niego założone obejmują kilkadziesiąt sztuk drzewek, własną jego ręką szczepionych. Pasieka składa się z uli

kilkunastu. Porządek tak w domu mieszkalnym jak budowlach gospodarskich i na podwórzu, wzorowy. Corocznie 1/4 część pola wymierzwia dokładnie; plon żyta 9 1/2 ziarn w r. 1858 otrzymał. Opłaca czynszu rsr. 21 kop. 60 i daje osepu żyta korcy dwa, jęczmienia i owsa po korcu.

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem wynagrodziło Piotra Marciniaka listem pochwalnym i 50ciu rub. rsr.

V.

Wojciech Gapiński.

Urodzony w Gizylach, parafii i gminie tegoż nazwiska w powiecie Łowickim, zostawał w służbie do 25go roku życia, następnie objął gospodarstwo i ożenił się.

Gospodarstwo otrzymał pańszczyzniane z dworskim inwentarzem, z którego odrabiał sześć dni pieszo i sprzężajem przez 26 lat, następnie skutkiem regulacyi włościan przeszedł na czynsz od lat już dziesięciu. Ma dwadzieścia morgów roli, z tego opłaca rs. 20, odrabia dworowi dwadzieścia dni w żniwa do sierpa i kosy. Gospodaruje wzorowo, otrzymawszy bowiem kawał gruntu bez budynków, sam je sobie pobudował, wygrodził, założył ogród owocowy i warzywny, dochował się inwentarza dobrego i licznego. Uprawia koniczynę i sieje wykę i to w takiej ilości, że chociaż nie posiada oddzielnych łąk, obchodzi się bez nich snadnie.

Gospodarstwo prowadzi płodozmienne ośmio-polowe. Jako człowiek, jest wzorem i przykładem dla całej wioski; od lat 35 jest starszym w bractwie kościelnem, obowiązki sołtysa pełni przez lat 27. Dziatwę wychował w pracy i bogobojności, najstarszego syna ożenił, trzyma przy sobie i na przyszłego gospodarza tej całej osady usposabia.

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem wynagrodziło Wojciecha Gapińskiego listem pochwalnym

VI.

Jan Kasztelan.

Gospodarz pańszczyzniany ze wsi *Świniar*, parafii *Strzegocin*, gminy *Rustów*, w powiecie Gostyńskim, liczy lat 47 wieku, objął po rodzicach gospodarstwo w r. 1841. Mając z oszczędności uzbierane w służbie za parobka kilkaset złotych, zakupił sobie własny inwentarz, a załogę dworowi powrócił. Osada jego zajmuje 14 morg nowopolskich, z tego gruntu ornego 12, łąk 1 1/2, ogrodu 1/2 morgi. Utrzymuje inwentarza parę dzielnych koni własnego chowu, krów 4, jałowizny 4, nierogacizny sztuk 8, z których przez tuczenie i sprzedaż ma znaczny dochód. Do wychowu takiej ilości inwentarza dopomaga mu to, że obsiewa corocznie po dwie morgi koniczyny i po jednej wyki, a nadto, za pożyczone 500 złp., właścicielom cząstkowym w sąsiedztwie sprząta w procencie kawał łąki. Pszenicy sprzedaje corocznie około 15 korcy, uprawa wszędzie staranna i należyta, umierzwia corocznie więcej jak trzecią część posiadanej roli; w ogrodzie zaprowadził pasiekę. Oprócz żony i czworga dzieci, z których syn najstarszy w 18 roku, a córka w 15 pomagają w gospodarstwie, trzyma parobka i dziewkę, którzy dworowi zaciąg należny odrabiają, a za dnie nadrobne, za najem przynoszą mu zapłatę. Z roli posiadanej odrabia dworowi ręcznie dni ośm w tydzień, a od Sgo Jakóba do Sgo Michała dziewiąty dzień tygodniowo; nadto rocznie uskutecznia bezpłatnie dwie wywózki ze zbożem do Włocławka, 4 dni gnój wozi, lub inną robotę sprzężajką na gruncie odprawia, a w żniwa tłoki 12 dni rocznie odbywa. Pomimo tak uciążliwych obowiązków Jan Kasztelan wszystkiemu podoływa, a własne gospodarstwo we wzorowym utrzymuje porządku. W domu mieszkalnym, w zabudowaniach gospodarczych, wszędzie czystość i ochędostwo przebija, obok widocznej zamożności; w pożyciu domowem pobożny, łagodny, oddany pracy i rodzinie. Nigdy, wedle świadectwa proboszcza miejscowego, dziedzica i sąsiadów, nie zboczył z drogi prawości; uczciwy i sumienny zasłużył sobie na to chlubne wspomnienie.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 30 marca (11 kwietnia) 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*